

Socjologia chrztu niemowląt; Peter J. Leithart

Wśród współczesnych chrześcijan, w tym wielu pedobaptystów, czyli praktykujących chrzest niemowląt, stanowisko baptystów, czyli praktykujących chrzest w tzw. wieku świadomym, wydaje się oczywiste i zdroworozsądkowe, podczas gdy stanowisko pedobaptystów wydaje się być sprzeczne ze zrozumieniem mechanizmów życia ludzkiego. Oczywistym wydaje się, że włączenie do wspólnoty religijnej jest możliwe tylko wtedy, gdy się wyrazi na to zgodę. Sugerowanie, że niemowlęta mogą być wprowadzane do życia religijnego bez ich zgody, narusza nasze poczucie dobrowolności religii i moralności. W rezultacie nad niektórymi argumentami na obronę chrztu niemowląt unosi się atmosfera defensywności i desperacji.

W tym artykule zamierzam wykazać, że oczywistość stanowiska baptystów zależy od założeń wstępnych dotyczących natury chrześcijaństwa i stosunku religii do „zwykłego życia”, a zwłaszcza relacji między wychowaniem religijnym a wychowaniem społeczno-kulturowym. Kiedy te założenia zostaną zakwestionowane, wtedy iluzja, że stanowisko baptystów jest oczywiste, zaczyna się rozwiewać. W sposób pozytywny i bardziej wyraźny przedstawię rozważania na temat poglądu na życie ludzkie i społeczeństwo wynikające z chrztu niemowląt.

W ramach wstępu do niniejszej dyskusji możemy rozważyć różnice między poglądami baptystów a pedobaptystów na temat chrześcijańskiego wychowania dzieci. Motywacja i punkt wyjścia są takie same dla obu. Chrześcijańscy rodzice mają nadzieję i modlą się, aby ich dzieci stały się dojrzałymi chrześcijanami. Oczywiście, niemowlęta nie przychodzą na świat, odzwierciedlając w pełni charakter Chrystusa. Nie można też twierdzić, że dzieci są całkowicie nieuformowane (*tabula rasa*), bo przecież narodziły się w postaci pierwszego Adama. Zatem wszyscy chrześcijańscy rodzice pragną, aby ich dzieci umarły w postaci pierwszego Adama i powstały do nowego życia według wzoru Chrystusa.

Ostatecznie ta formacja zachodzi dzięki mocy Ducha. Bóg kształtuje nas na nowo, tak jak garncarz obrabia glinę; nikt nie buduje Chrystusowego charakteru własnymi wysiłkami, ani żaden inny człowiek nie robi tego za nas. Jednocześnie Pismo Święte wyjaśnia, że środki wtórne są rzeczywiste i mają rzeczywistą skuteczność. Duch Święty formuje i kształtuje niemowlę w dojrzałego chrześcijanina za pomocą środków zapożyczonych ze stworzenia, a chrzest ma z tym wyraźnie coś wspólnego. Jezus powiedział swoim uczniom, że mają czynić narody uczniami przez chrzest i nauczanie, a bycie uczniem oznacza upodobnianie się do Mistrza (Mt 10,24-25; 28,19-20). Zatem chrzest jest jednym ze sposobów, dzięki którym stajemy się ukształtowanymi na obraz Chrystusa; jest to jeden odcinek „ścieżki” prowadzącej od punktu wyjścia (obrazu Adama) do celu (obrazu Chrystusa). Co chrzest niemowląt mówi zatem o „mechanizmach” wykorzystywanych przez Ducha Świętego, aby nas przemienić z obrazu Adama na obraz Chrystusa?

Ogólnie rzecz biorąc, odpowiedź jest następująca: Stanowisko baptystów sugeruje, że to przekształcenie zaczyna się „poza” zwykłymi sposobami wychowania i rozwoju, a chronologicznie rzecz ujmując, po rozpoczęciu zwykłego procesu wychowania. Rodzice baptyści nie uważają swoich dzieci za w pełni chrześcijan, dopóki nie osiągną one określonego wieku i nie podejmą decyzji pójścia za Jezusem lub zaproszenia Go do serca. Wczesne wychowanie może oczywiście obejmować chrześcijańskie nauczanie – wykład Biblii, nauka modlitwy, zaangażowanie w kościół i tak dalej – ale nie jest postrzegane jako

wychowanie chrześcijańskiego dziecka. To początkowe wychowanie podąża ścieżkami, które – jak mają nadzieję rodzice – ostatecznie doprowadzą do nawrócenia, ale jest to wychowanie dziecka pogańskiego, niewierzącego lub neutralnego. Życie chrześcijańskie dziecka zaczyna się dopiero na późniejszym etapie i zaczyna się od doświadczenia, które przynajmniej do pewnego stopnia jest zewnętrzne w stosunku do normalnych procesów wzrostu i dojrzewania. To doświadczenie może mieć miejsce w kościele lub w szkole niedzielnej, ale Duch Święty inicjuje chrześcijańskie życie poza normalnymi ścieżkami wychowania, a obrzęd chrztu jest znakiem, że dziecko z wiarą odpowiedziało na działanie Ducha. Od tego momentu wychowanie nowego chrześcijańskiego dziecka będzie przebiegać w kościele, ale te ścieżki są uzupełniające w stosunku do pierwotnego, naturalnego wychowania.

Natomiast chrzest niemowląt oznacza, że wpajanie Chrystusowego charakteru przebiega drogami czy też przy pomocy środków, które znajdujemy w porządku stworzenia, ponieważ chrześcijańskie wychowanie dziecka, chrześcijańskiego dziecka, rozpoczyna się natychmiast po jego narodzinach. Bóg nie tworzy osoby podobnej do Chrystusa, posługując się równoległym zestawem środków, ale przywracając i przekształcając „naturalne” środki wychowawcze. Od samego początku konsekwentni pedobaptyści traktują swoje dzieci jak chrześcijan, tak aby społeczne i kulturowe kształcenie dziecka było jednocześnie jego formacją chrześcijańską. Ta jednoczesność przywraca stan, jaki widzimy w pierwotnym stworzeniu. Gdyby Adam nigdy nie zgrzeszył, to wychowałby swoje dzieci poprzez nauczanie i pewne formy dyscypliny, czego rezultatem byłoby dojrzały, pobożny charakter. Naturalne środki wychowania byłyby jednocześnie wychowaniem i napomnieniem w Panu, tak że dojście do dojrzałości fizycznej i psychospołecznej byłoby nie do odróżnienia od dojścia do dojrzałości „religijnej”. Grzech jest odpowiedzialny za istniejący rozdział pomiędzy „normalnym” wychowaniem, a wychowaniem „w wierze”. Ze względu na grzechy rodziców oraz grzech pierworodny i własne grzechy dzieci niemowlę może osiągnąć fizyczną i pewnego rodzaju psychospołeczną dojrzałość bez wrastania w pobożność. Chrzest niemowląt oznacza, że ewangelicznym pokonaniem tej przepaści nie jest położenie zupełnie nowego zestawu ścieżek edukacyjnych, ale zamknięcie tej luki poprzez uwolnienie od grzechu pierwotnie stworzonych środków wychowania.

Chrzest niemowląt jest zatem spójny z bardziej ogólnym przekonaniem obecnym w teologii protestanckiej, że odkupienie jest raczej odkupieniem i odnowieniem stworzenia zepsutego przez Adama niż nowym stworzeniem *ex nihilo*. Zatem teologia protestancka zakłada, że chrześcijańskiego charakteru i dojrzałości chrześcijańskiej nie zaszczepia się za pomocą środków, które są całkowicie odrębne od sposobu, w jaki normalnie kształtuje się charakter. W istocie chodzi o cud, ale jest to cud dokonany za pomocą stworzonych środków, cud codziennego wschodu słońca, który z powodu swej regularności wydaje się bardziej „naturalny” niż cud, jakim jest błyskawica rozdzierająca nocne niebo.

Oto moja ogólna teza: Zachodzi analogia między chrześcijańskim wychowaniem a „inkulturacją”, czyli stopniowym wrastaniem jednostki w kulturę otoczenia, tudzież „socjalizacją”, czyli procesem kształtowania jednostki jako członka danego społeczeństwa, prowadzącymi do określonego sposobu życia. Lub, mówiąc ściślej, chrześcijańskie wychowanie to inicjacja do wspólnoty chrześcijańskiej oraz inkulturacja w niej. Jeśli Kościół jest rzeczywiście kulturą tudzież cywilizacją, to wpajanie chrześcijańskiego charakteru jest

analogiczne do formowania charakteru w innych kręgach kulturowych. Grupy ludzkie wykazują wspólne cechy nie tyle ze względu na genetykę i cechy rasowe, chociaż te czynniki nie powinny być całkowicie pomijane; przede wszystkim jednostki przejawiają charakter wspólny dla ich grupy, ponieważ wychowywały się we wspólnych nawykach, poglądach, aspiracjach, nadziejach. Nauczyły się wspólnego języka, postrzegają swoje życie i historię w kategoriach wspólnej historii i mają wspólne spojrzenie na życie i jego sens.

Powyzsze uwagi wydaja się wazne, nawet jeśli rozważymy nawrócenie dorosłego i jego późniejszy chrzest. I znowu, grzech jest jedynym powodem tego, że ktoś dorasta, nie będąc czcicielem Pana. Jednak w odkupieniu dorosłego niewierzącego Duch nie pomija stworzonych środków, za pomocą których formuje w nim charakter na podobieństwo Chrystusa. Niewierzący zostanie skonfrontowany z Ewangelią poprzez świadectwo wierzącego – to znaczy poprzez ludzki język, rozmowę, debatę tudzież poprzez działalność charytatywną – lub poprzez kontakt z Pismem Świętym, którego spisana forma jest przecież dziełem człowieka. W momencie chrztu nawrócony dorosły staje się „niemowlęciem” w Kościele i musi być ponownie wychowywany wszystkimi możliwymi środkami inkulturacji: nauczaniem, dyscypliną, obrzędami, kultem itp. W tym przypadku dzieło Ducha polega nie tyle na ustanowieniu zupełnie nowego zestawu torów, ile na umieszczeniu osoby duchowo „wykolejonej” z powrotem na właściwe tory.

W dalszej części chciałbym zarysować kilka szczegółów tego obrazu, rozważając, jaki pogląd na inkulturację lub uczniostwo wyłania się z chrztu niemowląt. Chrześcijańskie wychowanie biegnie po (odkupionych) ścieżkach obecnych w stworzeniu, ale czym są te ścieżki? Wykorzystam tu refleksję na temat pewnych elementów „fenomenologicznej” analizy chrztu niemowląt i spróbuję wykazać, jak zauważyłem już na wstępie, że chrzest niemowląt nie jest „dziwny”, ale pasuje do tego, co wiemy o tym, jak działa świat. Skupiając się na tym, co jest widoczne podczas chrztu niemowląt, możemy opisać go jako zewnętrzne zastosowanie wody, które poprzez symboliczne działanie wprowadza niemowlę do społeczności, której ono samo nie wybrało. Z tego opisu możemy wyodrębnić następujące cechy chrześcijańskiego wychowania: Duch działa 1) z zewnątrz do wewnątrz, 2) poprzez niewybrane dobrowolnie okoliczności i więzi, 3) poprzez wspólnotę i 4) poprzez symbole. Przyjrzyjmy się po kolei każdemu z tych elementów.

I.

1.

Po pierwsze, chrzest jest zewnętrznym zastosowaniem wody, co jest uderzającym faktem, któremu poświęca się zbyt mało uwagi w literaturze teologicznej na temat chrztu. Znaczna część symboliki wody w Biblii ma związek z piciem: ludzie są spragnieni Boga; Bóg jest wodą, która wiecznie zaspokaja wszelkie pragnienia; woda na pustyni jest dla spragnionych itp. Te motywy wodne mają pewne powiązania z chrztem, ale nadal wydaje się dziwne, że chrzest dotyczy zewnętrznej powłoki ciała. Czy to nie wewnętrzny człowiek potrzebuje oczyszczenia? I czyż oczyszczenie wewnętrznego człowieka nie jest dokładnie tym, co obiecuje Nowy Testament? Dlaczego więc nie rytuał picia? Wydaje się, że zewnętrzne zastosowanie wody lepiej pasuje do systemu Starego Testamentu z jego rytuałami oczyszczającymi, które usuwały „zewnętrzne” zanieczyszczenie ceremonialne.

Zamiast zmieniać obrzęd ustanowiony przez Jezusa powinniśmy raczej przyjąć jego dziwną – jak się nam wydaje – formę jako punkt wyjścia do refleksji nad samym chrztem. Jeśli chrzest jest jednym ze sposobów, dzięki którym stajemy się uczniami Jezusa (Mt 28,19–20), i jeśli chrzest jest znakiem czynionym na ciebie, to z tego wynika, że stajemy się uczniami z zewnątrz do wewnątrz.

Nie chcąc twierdzić, że schemat „z wewnątrz na zewnątrz” jest niebiblijny, pod kilkoma względami schemat „z zewnątrz do wewnątrz” jest bardziej fundamentalny. Po pierwsze, Biblia naucza, że Pan jest Zbawicielem, że człowiek sam siebie nie zbawia, a zatem jego odnowa musi pochodzić od kogoś innego, czyli z zewnątrz. Nie możemy polegać na własnych zasobach, aby uczynić się takimi istotami, jakimi mamy się stać. Nawet jeśli koncentrujemy się na działaniu Ducha w celu odnowienia wewnętrznego człowieka, to musimy pamiętać, że Duch przychodzi „z zewnątrz”, ponieważ jest Bogiem, a my nie. Nasze uczniostwo przychodzi z zewnątrz również w tym sensie, że Bóg wybiera nas i identyfikuje nas jako swoich uczniów i dzieci, zanim odpowiemy na Jego wezwanie; zanim zaczniemy szukać, już zostaliśmy znalezieni. Oznacza to, że nasza tożsamość jako dzieci Boże jest darem pochodzącym od Boga, czyli spoza nas.

Co więcej, również środki używane przez Ducha, aby doprowadzić nas do społeczności z Chrystusem, pochodzą z zewnątrz. Ewangelia przychodzi jako słowo zewnętrzne (*verbum ex auditu*). Niezależnie od tego, czy słyszymy Boga przemawiającego bezpośrednio do nas, czy też czytamy Pismo Święte, czy słuchamy kazania, to Słowo jest przekazywane przez kogoś innego i przychodzi z zewnątrz. Otrzymujemy Ducha przez słuchanie, mówi Paweł (Gal 3,2), i nie możemy uwierzyć bez kaznodziei (Rz 10,14). Wiara rodzi się poprzez Słowo przychodzące do nas z zewnątrz, które Piotr, podobnie jak Jezus, porównuje do nasienia zasianego w glebie naszego człowieczeństwa (Mt 13,19–23; 1 Pt 1,23). Słowo zawsze przychodzi do nas w fizycznej i zewnętrznej formie – jako ślady na papierze lub wibracje powietrza.

W schemacie „z zewnątrz do wewnątrz” chrześcijańskie uczniostwo podąża śladami umocowanymi w porządku stworzenia. Widzimy to na przykładzie miejsca zajmowanego w kulturze przez zakazy i nakazy moralne oraz sankcje z nimi związane. Każda kultura, jak ujął to Philip Rieff, narzuca swoje własne reguły życia, nakazy i zakazy, oraz posługuje się własnymi sposobami egzekwowania tych reguł. Życie wspólnoty obejmuje między innymi stawianie granic zachowaniu człowieka i egzekwowanie tych granic. Granice nauczane i narzucane przez kulturę nie pozostają jednak „na zewnątrz”, lecz stają się współrzędnymi mapy rzeczywistości i odciskają się na doświadczeniu człowieka. Jak mówi Księga Przysłów, różga i nagana wypędza głupotę z serca dziecka (Prz 22,15; 23,13–14). Nawet jeśli opieramy się zewnętrznym ograniczeniom, mają one swój wewnętrzny skutek; jak stwierdza Paweł, nie powiedziałaby w swoim sercu „chcę”, gdyby najpierw nie usłyszała „nie będziesz” (Rz 7,7–11). Inny przykład: ilu dorosłych wychowanych w abstynenckich domach wciąż odczuwa ukłucie winy, popijając białe wino?

Ogólnie rzecz biorąc, w życiu społecznym dyscyplina zewnętrzna i nauczanie kształtują nawyki intelektualne, moralne i praktyczne, formując osobisty charakter i tożsamość. Chrzest niemowląt sugeruje, że chrześcijańskie wychowanie nie odrzuca „zewnętrznego” wychowania kulturowego na rzecz czysto wewnętrznej przemiany. Zamiast tego Chrystus zbawia również to, co zewnętrzne.

2.

Po drugie, chrzest niemowlęcia narzuca określoną tożsamość religijną, której ono nie wybrało. Jak to ujął Rowan Williams, chrzest niemowląt usuwa w cień osobisty wybór. Nie jest to jednak słaby, lecz przeciwnie – mocny punkt w teologii protestanckiej, ponieważ pokazuje, że działanie Boga względem nas poprzedza każdą naszą odpowiedź na to działanie. Boski Ogrodnik kocha nas, nawadnia, troszczy się, opiekuje na długo, zanim będziemy mogli złożyć w zamian ofiarę dziękczynną. W ten sposób chrzest niemowląt uwydatnia prymat łaski w zbawieniu.

Fakt, że chrzest niemowląt nie wynika z osobistego wyboru dziecka, stanowi sedno wczesnego sprzeciwu Karla Bartha wobec tej praktyki. Odrzucał on „przemoc” związaną z narzucaniem dziecku religii bez jego zgody. Z punktu widzenia Bartha chrzest niemowląt jest „raną” na Ciele Chrystusa; chrzest niemowląt jest „arbitralny i despotyczny”, ponieważ – jak twierdził – pomijając osobiste nawrócenie i prośbę o chrzest czynimy chrzest „aktem przemocy”. Chwila refleksji ujawnia naiwność tego zarzutu. Każdy rodzi się w określonej rodzinie, w jakimś społeczeństwie, co zawsze wiąże się z jakimś społecznym i kulturowym, ale także religijnym kontekstem. Wszyscy rodzice mają pewne skłonności religijne, nawet jeśli jest to tylko skłonność do obojętności; liberalni rodzice, którzy pozostawiają swojemu dziecku decyzję o jego własnej religii, wpajają mu religię tolerancji i pluralizmu oraz nietolerancję wobec religii roszczących sobie wyjątkowość, takich jak chrześcijaństwo. Niemowlęta nigdy nie są wychowywane w religijnie neutralnym otoczeniu bez narzucania im tożsamości religijnej lub uprzedzeń wobec religii. Jeśli narzucanie dziecku religii jest przemocą, to każde dziecko jest ofiarą takiej przemocy.

Niewybrane dobrowolnie granice są opatrnościowo wbudowane w życie każdego człowieka od momentu poczęcia. Każde niemowlę ma rodziców, których sobie nie wybrało i których mają swoje mocne i słabe strony, określoną konfigurację genów oraz wyjątkowe zainteresowania i uprzedzenia (w tym uprzedzenia religijne). To wszystko wpływa na potencjał, rozwój i wychowanie dzieci. Nie jesteśmy skazani na trwałe podążanie pierwotnymi ścieżkami – Michael Jackson mógł nawet zmienić kolor skóry – ale nasza swoboda poruszania się po innych ścieżkach nie oznacza, że żadna z nich nie została już wcześniej wytyczona. Już sam fakt, że nasz wybór innej ścieżki jest wyborem innej ścieżki, pokazuje, że pierwotna ścieżka nadal odgrywa kluczową rolę w narracji, która określa, kim jesteśmy. Michael Jackson nie mógł uciec od punktu wyjścia. Jeśli wybielił skórę, to i tak pozostał czarnym mężczyzną, który wybielił swoją skórę, ale nigdy nie mógł stać się po prostu „białym mężczyzną”. Jeśli jakiś Einstein ma rodziców obojętnych na naukę lub edukację, to będzie znany jako „błyskotliwy naukowiec, który pokonał ogromne przeszkody”. Osobista tożsamość i charakter są zawsze i trwale kształtowane przez relacje, więzi i okoliczności, w których przychodzimy na świat i żyjemy.

Nadejście nowego stworzenia nie rozpuszcza tej sieci z góry danych okoliczności w bezkształtną masę, która ma na nowo zostać uformowana przez autonomiczny wybór i przyzwolenie jednostki. To, co się liczy, to sam sposób życia, a nie to, czy jest on „dobrowolnie” wybrany. W przeciwieństwie do twierdzeń egzystencjalistów problem nie polega na tym, że stajemy wobec niewybranych uwarunkowań; tragedia ludzkiej kondycji nie polega na tym, że zostaliśmy obarczeni bagażem wzorców zachowania. Adam został osadzony do Ogrodzie całkowicie bez jego zgody, a jednak Pan powiedział, że sytuacja

Adama była „bardzo dobra”. Zatem problemem nie jest rzeczywistość niewybranych ograniczeń i schematów, ale ich natura; tragedią ludzkiej kondycji – która nie jest tak naprawdę tragedią w klasycznym znaczeniu tego słowa – jest to, że trajektoria ludzkiego życia w Adamie jest trajektorią zmerząca ku śmierci.

Z perspektywy chrztu niemowląt widzimy, że przesłaniem Ewangelii nie jest apoteoza autonomicznego wyboru jednostki, lecz darowana zmiana jej położenia. Chrzest nie uwalnia od życia w społeczeństwie jako takim, lecz od adamowego kolektywu ze wszystkimi jego patologiami. Chrzest przenosi nas do alternatywnej wspólnoty, która podobnie jak stara wspólnota zaczyna odciskać swoje wzorce na życiu i charakterze dziecka, gdy tylko pojawi się ono na świecie. Życie zaczyna się od uprzednio istniejącej trajektorii, ale w tym przypadku mamy do czynienia z przemienionymi uwarunkowaniami, tak że nowa ewangeliczna trajektoria jest skierowana – jakkolwiek niedoskonale – ku sprawiedliwości i życiu. Porządek zbawienia podąża śladami porządku stworzenia – w obu przypadkach odnajdujemy się w położeniu, które nie zostało przez nas wybrane, podobnie jak w obu przypadkach nasza tożsamość religijna nie jest początkowo kwestią naszego przyzwolenia i wyboru. Jak musimy osiągnąć pewien stopień dojrzałości, żeby docenić mądrość naszych rodziców, tak musimy dojrzeć, aby objąć i pokochać to, co zostało nam dane, zanim jeszcze nasze ramiona mogły po to sięgnąć.

3.

Tym sposobem dotarliśmy do trzeciej kwestii: Jesteśmy ukształtowani przez otoczenie i jego wpływy od momentu narodzin, dlatego że rodzimy się we wspólnotach, w związkach z innymi ludźmi. Przede wszystkim mam na myśli naszą relację z Bogiem. Fakt, że w ogóle istnieję, jest darem, co znaczy, że moje istnienie jest poprzedzone aktem Dawcy Życia; wszystko, co robię, jest z konieczności wtórne, zawsze jest odpowiedzią na Jego pierwotny dar. Nie pojawia się na świecie po to, aby najpierw stać się tym, kim jestem, a dopiero potem wejść w relację z Bogiem. Staję się tym, kim jestem, dzięki relacji z Bogiem, którą już mam – może to być relacja przyjacielska lub wroga, ale zawsze jest to jakaś relacja. Moje pierwsza decyzja nigdy nie jest absolutnie pierwotna i autonomiczna, ale zawsze jest reakcją, czyli odpowiedzią na uprzednie działanie Boga oraz osób, które On opatrnościowo postawił na mojej drodze.

Pomocna w wyjaśnieniu tej kwestii okazuje się socjologia gramatyczna Eugena Rosenstocka-Huessy'ego. Podkreśla on, że w prawdziwym życiu społecznym „ja” nie jest pierwszą osobą gramatyczną. Na długo zanim będziemy w stanie powiedzieć „ja” i posiadziemy świadomość bycia „ja”, przemawiają do nas inne osoby. „Ty”, a nie „ja”, jest pierwszą osobą gramatyczną. Kartezjusz powiedział „*Cogito ergo sum*” („Myślę, więc jestem”), ale na długo zanim mógł powiedzieć *cogito*, ktoś inny powiedział do niego *cogita*; i zanim zdążył powiedzieć *sum*, ktoś inny powiedział *es*. W ten sposób Rosenstock-Huessy zastąpił kartezjańskie *Cogito* słowami: „Odpowiadam, chociaż się zmienię” (*Respondeo, etsi mutabor*), co znaczy, między innymi, że nie istnieję w oderwaniu od innych osób, ale od początku jestem jedną z osób. Chrzest niemowląt sugeruje, że Ewangelia nie znosi znaczenia i wpływu więzi społecznych w kształtowaniu jednostki; w Kościele nasze *credo* jest po prostu pewną odmianą *respondeo*.

Tożsamość osoby kształtuje się w kontekście jej relacji z innymi osobami. Nie chcę tutaj minimalizować wkładu jednostki ani zaprzeczać indywidualnej odpowiedzialności, ale po

prostu zasugerować, że wkładu jednostki w kształtowanie jej własnej tożsamości nie da się w praktyce oddzielić od wkładu innych osób. Leanne Payne, chrześcijański doradca duchowy, opowiada o wielu osobach, których tożsamość została wypaczona przez postawę i zachowanie ich rodziców. Pewien mężczyzna opowiedział mu, jak matka ubierała go w sukienki, ponieważ chciała mieć dziewczynkę, co poskutkowało zaburzeniami tożsamości. Był traktowany i oceniany jak dziewczynka, co ukształtowało jego wizerunek samego siebie.

Uzdrowienie takiej osoby nie następuje tylko w wyniku własnych starań i zabiegów; nowy, lepszy, zdrowszy obraz samego siebie – podobnie jak wcześniejszy zaburzony obraz samego siebie – będzie również wynikiem wkładu innych osób. W ten sposób także tutaj porządek zbawienia podąża śladami porządku stworzenia. Ostatecznie nasza tożsamość jest określona przez to, jak Bóg nas ocenia, a nasz obraz samego siebie ma być dostosowany do Jego oceny. W związku z tym Paweł stale powtarza swoim czytelnikom, aby „uważali się” za umarłych dla grzechu i za usprawiedliwionych grzeszników, którzy otrzymali przebaczenie. Tożsamość chrześcijańska ma opierać się nie na naszych własnych odczuciach czy percepcjach, ale na Słowie Bożym i obietnicy Bożej. Nasz obraz samego siebie ma zostać ukształtowany przez to, jak Bóg, czyli Ktoś Inny nas postrzega.

Ale skąd wiemy, że i jak Bóg nas ocenia, osądza? Bóg mi się nie objawił, aby ogłosić swój werdykt usprawiedliwienia ani też nie usłyszałem Jego głosu. Jego werdykt jest raczej ogłaszany przez innych ludzi, przez Kościół, więc mój obraz samego siebie kształtuje się na podstawie werdyktu Boga, który został przekazany przez werdykt Kościoła. Każdy, kto otrzymuje Ducha, staje się dla innych źródłem, z którego wypływa Duch i płynie do innych (Jn 7,37–38), a dar wody Ducha upoważnia do oczyszczenia, przebaczenia i odpuszczenia grzechów (Jn 20,22–23). Rodzice, którzy nieustannie przypominają nam, że należymy do Chrystusa; kaznodzieje, którzy tydzień po tygodniu ogłaszają rozgrzeszenie; współwyznawcy, którzy wyrażają miłość Boga słowem i czynem – oto środki, dzięki którym łaskawe Słowo Boże dociera do nas i kształtuje naszą tożsamość jako ludzi wierzących .

4.

Wreszcie po czwarte, „inkulturacja” niemowlęcia w chrześcijańskiej kulturze Kościoła odbywa się poprzez symbole. Zamieszanie dotyczące symboli i symboliki jest tak wszechobecne wśród chrześcijan, zwłaszcza ewangelicznych protestantów, że należy poczynić kilka uwag na ten temat. Po pierwsze, symbole nie tylko wyrażają to, co już wiemy i pragniemy, ale także kształtują naszą wiedzę i pragnienia. Najwyraźniejszym tego przykładem jest język, system dźwięków symbolicznych i kształtów wizualnych, który formuje nasze myśli i kieruje naszym podstawowym postrzeganiem rzeczywistości. Kiedy się rozglądamy, nie odbieramy, jak sugeruje empiryzm, wrażeń zmysłowych na surowo, lecz doświadczamy świat przez okulary dostępnego nam wcześniej pewnego opisu świata. Kiedy patrzymy na krzesło, nie docierają do nas jedynie wizualne wrażenia zmysłowe; widzimy krzesło jako krzesło, zgodnie z opisem podanym przez symbol językowy. Akty percepcji i obserwacji obejmują moment interpretacji, a interpretacja nieuchronnie obejmuje język. Tak więc, na przykład, na sposób przeżycia nieoczekiwanej śmierci w rodzinie wpłynie opis, jaki mu nadamy – czy jest to „bezsensowna tragedia”, czy może część „dyscypliny kochającego Ojca”? Jednym z efektów nasycenia myśli i emocji treścią Pisma Świętego jest zdobycie narzędzi językowych i zdolności umysłowej potrzebnych do uchwycenia świata takim, jakim jest naprawdę, aby owocnie w nim żyć.

Nawet to, co uważamy za najbardziej własne, za nasze najgłębsze osobiste uczucia, pragnienia i aspiracje, jest ukształtowane przez symbole wspólnoty, w której dorastamy i funkcjonujemy. Dzieci aspirują do roli gwiazd kina lub sportu, a aspiracje te dotyczą ich tożsamości do tego stopnia, że w znacznym stopniu ją definiują. Ale skąd się biorą te pragnienia? Z pewnością nie są one generowane „od wewnątrz”. Czy ktokolwiek spędziłby młodość, starając się „być jak Mike”, gdyby „Mike” nie był ikoną fizycznej sprawności i materialnego sukcesu w danej kulturze? Pragnienia i aspiracje dzieci są kształtowane przez symbole dostępne w danym społeczeństwie. Młody człowiek z Papui-Nowej Gwinei może aspirować do tego, by być jak Wielki Wódz, ale to, że mógłby dążyć do tego, by „być jak Mike”, nigdy nie przyjdzie mu do głowy. Tożsamość, z jej aspiracjami i pragnieniami, kształtują ci, których naśladujemy, którzy służą jako „typy”, na których obraz chcemy być ukształtowani. Paweł uznaje tę ludzką skłonność do naśladowania osoby-symbolu i często mówi swoim czytelnikom, aby naśladowali jego przykład, tak jak on naśladował Jezusa (1 Kor 4,16; 11,1; Flp 3,17; 4,9; 1 Tes 1,6; 2 Tes 3,9). W tym sensie Biblia podaje nam wiele „symboli”, wiele „typów”, które mają na nas wpływać i nas kształtować.

Po drugie, symbole nie są jedynie „drogowskazami” do świata rzeczywistego, ale są narzędziami, za pomocą których funkcjonujemy w świecie rzeczywistym. „Przestań!” powiedziane dziecku przez rodzica nie opisuje świata, ale stara się wpłynąć na zachowanie dziecka w świecie.

Nie chcę banalizować tej kwestii, ale z perspektywy, którą zarysowałem, można by powiedzieć, że pytanie: „Po co chrzczyć niemowlęta?”, jest podobne do pytania: „Po co rozmawiać z niemowlętami?” Po co z nimi rozmawiać, skoro nic nie mogą zrozumieć z tego, co do nich mówisz? Odpowiedź jest oczywiście taka, że właśnie rozmawiając z nimi, uczymy je rozumieć i mówić. Jeśli nie umieścimy symboli językowych w ich otoczeniu, to nie rozwiną umiejętności, których potrzebują. Podobnie, nie chrzczymy dzieci, ponieważ rozumieją, co się z nimi dzieje, lecz aby mogły dojść do tego zrozumienia. Przez wodę chrztu Bóg przemawia do niemowląt, bo chce, żeby Go poznały i Mu zaufały. I poprzez ten i inne symbole uczą się one właściwie na nie odpowiadać.

Aby poczynić ostatnie uwagi na temat chrztu, pozwólcie, że połączę społeczny wymiar wychowania z tym, co napisałem o symbolach, ponieważ symbole i obrzędy biorą swoją moc z zaangażowania wspólnoty. W literaturze antropologicznej jedną z najważniejszych klas rytuałów są „rytuały przejścia”, które prowadzą człowieka przez społeczne i kulturowe granice, od jednego etapu życia do kolejnego. Obrzęd zaślubin przenosi kobietę z etapu „panieńskiego” do „zameżnego”; święcenia zaś czynią z osoby świeckiej sługę Słowa i sakramentów.

Pierre Bourdieu argumentował, że status nadany przez rytuał musi być stale potwierdzany przez wspólnotę, aby „magia” rytuału nie przestała działać. Po tym, jak np. William Jefferson Clinton został prezydentem, ludzie traktują go i tytułują go jako prezydenta, co potwierdza jego nowy status i sprawia, że inauguracja jest skuteczna. Wszyscy go słuchają, zwracają się do niego per „Panie Prezydencie”, zabiegają o jego poparcie i wzywają go do nieignorowania naruszeń praw człowieka w Indonezji lub w Chinach. To wszystko jest potwierdzeniem jego nowego statusu i przypomina Billowi Clintonowi o jego statusie, a także o obowiązkach wynikających z pełnienia roli prezydenta. Jest nieustannie wzywany do tego, aby jak najlepiej spełniał swoje obowiązki nałożone nań przez obrzęd inauguracji.

To samo możemy odnieść do chrztu. James Jordan wielokrotnie powtarzał, że powinniśmy zaliczać ochrzczonych do grona chrześcijan i odpowiednio ich traktować. To prawda, choć błędem byłoby rozumienie tego w kategoriach czysto „zewnątrznych” i „formalnych”, a niemającego nic wspólnego z tym, kim naprawdę jesteśmy – jedynie jako odgrywanie jakiejś roli. Traktowanie ochrzczonych jako chrześcijan jest jednym z ważniejszych sposobów, w jaki ich chrześcijańska tożsamość zostaje zinternalizowana, a kultura Kościoła kształtuje ich postawę i charakter. Oczywiście, może to prowadzić do błędnych wniosków, np. takich, że ci, którzy są uznani przez Kościół za chrześcijan, są niezdolni do odstępstwa od wiary; że bez względu na to, jak żyją i postępują, są bezpieczni w swojej relacji z Bogiem. Ktoś, kto trwa w buncie przeciwko Bogu, nie powinien już być traktowany jako wierzący przez innych wierzących. Chodzi o to, że podobnie jak ludzie, którzy nazywają Billa Clintona „Panem Prezydentem”, rodzice i inne osoby, które traktują ochrzczone niemowlę jak chrześcijanina, potwierdzają jego status, zachęcają, pomagają i wzywają je do wzrastania w wierze, a tym samym przyczyniają się do potwierdzenia ich chrztu. Status „członka Ciała Chrystusa” nadany przez chrzest zostaje zinternalizowany, kiedy ochrzczony, traktowany jak wierzący, zaczyna postrzegać siebie tak, jak widzą go inni, i przyjmuje obowiązki, jakie nałożył na niego obrzęd chrztu.

Niestety, często pedobaptyści nie traktują ochrzczonych dzieci jak chrześcijan. To nie tylko podważa teologiczną wiarygodność stanowiska pedobaptystów, ale ma też poważny praktyczny skutek, powodujący, że ochrzczeni w niemowlęctwie są niepewni swojego statusu w Kościele i w Chrystusie. Ochrzcić dziecko, a następnie stwierdzić, że nie może być naprawdę członkiem ludu przymierza, dopóki nie zrobi X lub Y, dopóki nie będzie miało pewnego rodzaju doświadczenia lub pewnego poziomu wiedzy, który może wyrazić w sposób zadowalający władze kościelne, to znaczy podważyć wszystko, co przekazano mu podczas chrztu. To tak, jakby po inauguracji wszyscy nazywali Billa Clintona „Bubba” i traktowali go lekceważąco. Jeśli chrzczymy niemowlęta i traktujemy je jakby były poganami, to w najlepszym przypadku wysyłamy im sprzeczne komunikaty i z pewnością wyniknie z tego niepewność co do ich więzi z Chrystusem. Skuteczność chrztu niemowląt wiąże się z zaliczeniem ich w poczet chrześcijan i odpowiednie ich traktowanie z ciągłym potwierdzaniem tego statusu przez innych członków kościoła, którzy napełnieni Duchem Świętym są także pośrednikami Ducha.

Mówię tu w szczególności o komunii. Obmywanie w Piśmie Świętym i ogólnie w życiu jest często przygotowaniem do posiłku, co odpowiada symbolice chrzcielnej, zwłaszcza jeśli weźmiemy pod uwagę metaforę „ubioru” z Listu do Galacjan 3,27. Obmywanie naszych dzieci i ubieranie ich w Chrystusa, a następnie odmawianie im miejsca przy Stole Królestwa, jest głęboko niespójne zarówno w wymiarze teologicznym, jak i praktycznym. Jeśli chcemy zobaczyć, jak działa „magia” chrztu, to Stół Pański jest miejscem, od którego należy zacząć.

II.

Mam nadzieję, że ta dyskusja pomogła ukazać głębokie różnice między praktyką i teologią baptystów i pedobaptystów, które być może ujawnią się najwyraźniej, gdy wyciągniemy z nich implikacje socjologiczne, które są również implikacjami soteriologicznymi, czyli dotyczącymi zbawienia. Dla pedobaptysty Ewangelia zapowiada i wprowadza w częściową (przedeschatologiczną) realizację odnowy stworzenia i życia ludzkiego. Dla pedobaptysty Jezus jest Ostatnim Adamem, który przez zniweczenie dzieła pierwszego Adama umożliwia

swojemu ludowi realizację programu panowania nad stworzeniem, od którego pierwszy Adam odstąpił. Z pewnością Jezus otwiera niebo dla swojego ludu i obiecuje wieczną radość w swoim Królestwie, ale Jego misją jest również sprawienie, żeby wola Ojca była wypełniona na ziemi tak, jak dzieje się w niebie.

Baptyści mogą powiedzieć to samo, ale ich praktyka prowadzi w innym kierunku. W praktyce baptystów odkupienie – włączenie do nowej ludzkości, jaką jest Kościół – dodaje warstwę życia „religijnego” do „naturalnego” życia stworzenia. Dzieci rozpoczynają „naturalne” życie od rozwoju fizycznego i społeczno-kulturowego, zanim dojdą do wiary. Ten dualizm natury/kultury i religii oznacza, że Chrystus nie jest w pełnym tego słowa znaczeniu „Nowym Adamem”, który zapoczątkował nowy rodzaj ludzki i który wypełni powołanie pierwszego Adama do panowania nad stworzeniem. Często uważa się, że droga wytyczona przez Chrystusa prowadzi do innego celu niż ten przewidziany w pierwotnym stworzeniu. Bóg nakazał Adamowi panowanie nad ziemią, podczas gdy Chrystus zapewnia „duchowe” i czysto niebiańskie odkupienie. Zamiast wyposażać wiernych do pobożnego panowania na ziemi, chrześcijańska wiara i wychowanie w Kościele przygotowuje ich w gruncie rzeczy wyłącznie do wiecznego życia w niebie.

Socjologia kryjąca się za każdym z tych stanowisk znacznie się od siebie różni. Jako znak Ewangelii chrzest niemowląt wskazuje, że Bóg chce, aby Jego dzieci już od najmłodszych lat prowadziły chrześcijańskie życie w Duchu i uczestniczyły w chrześcijańskiej kulturze Kościoła. Stanowisko baptystów implikuje coś przeciwnego, ponieważ dla baptystów chrześcijańska kultura Kościoła nie obejmuje formalnie dzieci w ich dzieciństwie lub w ich najwcześniejszym okresie dojrzewania. Nawet jeśli baptyści są skłonni traktować swoje dzieci w pewnym sensie jako dzieci „chrześcijańskie”, to ich praktyka chrztu zakłada, że wczesne lata życia ich dzieci nie są okresem „chrześcijańskiego” życia. Chrześcijański charakter jest więc czymś „dodanym” do charakteru, który zaczyna się kształtować w ich najwcześniejszych latach. Dlatego wiara, język i kultura chrześcijańska są religijnym dodatkiem do codziennej kultury, języka i zwyczajów. U dzieci z pewnością rozwinie się jakiś charakter. Dzieci baptystów uczą się języka od niemowlęctwa, ale nie nauczą się języka chrześcijańskiego jako swojego języka; będą uczestniczyć w obrzędach, ale nie w obrzędach chrześcijańskich; będą podlegać dyscyplinie, ale nie (jawnie) chrześcijańskiej dyscyplinie. Krótko mówiąc, zostaną inkulturowane w jakiejś kulturze, ale ta kultura nie będzie jawnie ani konsekwentnie chrześcijańska. Jednak żadna z tych kultur nie będzie neutralna pod względem religijnym, ponieważ taka neutralność jest niemożliwa. W przypadku braku formalnej i oficjalnej inkulturacji w kościelnej formie życia baptystyczni rodzice, jeśli konsekwentnie utrzymują swoją pozycję, w mniejszym lub większym stopniu kierują się wskazówkami z otaczającej kultury w kształtowaniu swoich dzieci. Takie wychowanie ma tendencję do dostosowywania się do otaczającej kultury.

Pozwólcie, że posunę tę polemikę o krok lub dwa dalej. Zachowując rozdzźwięk między „naturalnym” życiem i wychowaniem a życiem i wychowaniem chrześcijańskim, teologia i praktyka baptystów utrwała i wyolbrzymia prądy kulturowe, które ukształtowały świeckie myślenie począwszy od późnego średniowiecza. Teologia scholastyczna napisała preambułę do „deklaracji niezależności” natury i kultury od Boga poprzez rozróżnienie między życiem naturalnym i teleologią naturalną z jednej strony a życiem nadprzyrodzonym i teleologią nadprzyrodzoną z drugiej strony oraz poprzez zasugerowanie, że życie naturalne – które

obejmuje życie społeczno-kulturalne i polityczne – posiada własną rację bytu, którą wystarczy „dopełnić” nadprzyrodzonym dodatkiem łaski. We współczesnej kulturze ta przepaść się pogłębia, a dziedzina nadprzyrodzona jest stopniowo coraz bardziej usuwana z pola widzenia, często przez ograniczenie jej do prywatnej pobożności.

To prawda, że teologia baptystów nie działa na zasadzie wyraźnego rozróżnienia między naturą a tym, co nadprzyrodzone, ale jej krytyka chrztu niemowląt w znacznej mierze akceptuje współczesny pogląd na religię jako kwestię serca. Według Paula K. Jewetta Stare Przymierze było zewnętrzne, narodowe i materialne, podczas gdy Nowe Przymierze jest wewnętrzne, indywidualne i duchowe. Takie stanowisko przyznaje, że religia w żaden – przynajmniej nie bezpośredni – sposób nie odnosi się do świata polityki, ekonomii, stosunków międzynarodowych itp. W ramach takiej teologii można znaleźć sposoby na wprowadzenie zasad chrześcijańskich do tych sfer, aby wypełnić lukę między „religią” a resztą życia. Z pewnością chrześcijanie podzielający poglądy Jewetta są zaangażowani w różne dziedziny życia, bez wątpienia składają świadectwo Ewangelii tak dobrze, jak potrafią i podobając się Panu w tym, co robią. Takie wysiłki dzieją się jednak raczej pomimo ich teologii niż z jej powodu. Według Nowego Testamentu Ewangelia prowadzi do odnowienia stworzenia przez dzieło Chrystusa, tak aby absolutnie nic nie było poza jej oddziaływaniem. Jest to, jak podkreśla Leslie Newbigin, „prawda publiczna”, zapowiedź szeregu wydarzeń historycznych z publicznymi, dającymi się zaobserwować konsekwencjami historycznymi. Ponieważ teologia i praktyka baptystów nie kładzie nacisku na ten aspekt Ewangelii, dlatego niechętnie wzmacnia przekaz współczesnego sekularyzmu głoszącego, że Kościół powinien ograniczyć swoje zainteresowanie do spraw „duchowych”, bo religia jest sprawą „serca” i osobistego wyboru.

Baptyści z pewnością odpowiedzą na te twierdzenia z głębokim zdumieniem. Zwykle namiętnie wysuwa się dokładnie odwrotny argument: pedobaptyści na siłę uświęcają kulturę, a tym samym dostosowują się do świata. Barth, na przykład, zarzucał, że chrzest niemowląt pozostaje praktyką zachodnich kościołów tylko dlatego, że kościoły te nie chcą porzucić poglądu, że społeczeństwo i Kościół są rzeczywistościami współistniejącymi; ponieważ trzymają się marzenia o chrześcijaństwie jako projekcie cywilizacyjnym, którego rzeczywistość już dawno odeszła do lamusa. Jest w tym twierdzeniu pewna prawda historyczna, gdyż zarówno na Zachodzie, jak i na Wschodzie w różnym stopniu, w różnych czasach i miejscach kościoły uwikłały się w istniejącą kulturę do tego stopnia, że chrzest stał się „inicjacją” społeczną, a nie odrodzeniem się w nowej wspólnoty Chrystusa. Do dziś w Anglii obywatele mają prawo, aby ich dzieci zostały ochrzczone przez Kościół Anglii, chociaż na co dzień nie przejawiają żadnego zainteresowania sprawami Kościoła i Chrystusa. To oburzające, lecz nie jest to organicznie połączone ze stanowiskiem pedobaptystów.

Prawidłowo rozumiany i praktykowany chrzest niemowląt jest wprowadzeniem do odrębnej kultury, oddzielnego i świętego ludu, a nie do szerszej kultury światowej. Co do „odrębności” pedobaptyści i baptyści są zgodni. Kwestią, która ich dzieli, jest to, czy to, co jest „odrębne”, jest w rzeczywistości cywilizacją, a nie tylko organizacją religijną. Jeśli bowiem jest to kultura, czyli odrębna cywilizacja, to Kościół ma swój wewnętrzny porządek polityczny i społeczny, własny język i historię, obrzędy i dyscyplinę, a jego celem jest przekazanie swojego stylu życia następnym pokoleniom.

Pytanie można sformułować następująco: Jak szeroki jest zakres tej odrębnej kultury? Czy jest to odrębny sposób życia, czy też odrębny sposób życia zakonnego w zawężonym nowoczesnym znaczeniu tego słowa? Czy ta kultura obejmuje ludzi na każdym etapie życia, czy też obejmuje tylko tych, którzy osiągnęli pewien poziom dojrzałości? Czy Kościół jest nową ludzkością, która obejmuje ludzi na wszystkich poziomach inteligencji, dojrzałości i uzdolnień, czy też jest bardziej organizacją dla osób podzielających zainteresowania religijne lub dojrzałych religijnie? Czy Kościół składa się w całości z chrześcijan (niemowląt, dzieci, młodzieży i dorosłych), czy też wspólnota, która gromadzi się każdego Dnia Pańskiego, jest wewnątrznie podzielona na chrześcijan oraz ich neutralne religijnie lub niewierzące dzieci? Czy to zgromadzenie jest całkowicie odrębnym ludem, czy też świat wdiera się do kościoła w postaci nieochrzczonych dzieci? Gdzie przebiega granica między chrześcijańską kulturą Kościoła a światem? Czy jest to granica wyznaczonej przez chrzest czy też granica biegnąca wskroś zgromadzenia Kościoła? Jeśli Kościół jest kulturą, jeśli jest nową ludzkością w Chrystusie, to obejmuje wszystkie aspekty życia oraz ludzi na każdym etapie ich rozwoju.

Do tej pory mówiłem o chrzcie niemowląt na poziomie teologicznym, ale chrzest to oczywiście zarówno praktyka, jak i doktryna. Chrzest niemowląt zatem nie tylko „implikuje”, że Kościół jest kulturą chrześcijańską i że Ewangelia zapowiada nadejście nowego stworzenia, ale także ustanawia Kościół jako cywilizację chrześcijańską i jest narzędziem odnowy stworzenia. Pozwólcie, że zasugeruję, jak to działa, nie twierdząc, że jest to wyczerpujące wyjaśnienie. Rodzice chrzczą swoje dzieci. Jeśli są świadomi znaczenia chrztu, to traktują swoje dzieci jak chrześcijan, ucząc je mówienia językiem Biblii i rozumienia świata w kategoriach biblijnych, prowadząc je do coraz bardziej aktywnego uczestnictwa w chrześcijańskich obrzędach, poddając je chrześcijańskiej dyscyplinie. Dzieci są inkulturowane w chrześcijaństwie – nie są kształtowane (przede wszystkim) przez kulturę narodową, w której żyją, a następnie, dodatkowo na jakimś drugim etapie rozwoju, przez kulturę chrześcijańską; kulturą je formującą jest chrześcijańska kultura Kościoła. Tak więc chrzest niemowląt, gdy jego konsekwencje są właściwie rozumiane i przestrzegane, w rzeczywistości kształtuje kulturę chrześcijańską jako projekt międzypokoleniowy poprzez inkulturację każdego następnego pokolenia.

Jeśli dzieci nie są ochrzczone i (konsekwentnie) nie są traktowane jak chrześcijanie, jeśli nie uczy się je języka Biblii i historii chrześcijańskiej jako ich własnego języka i historii; jeśli nie uczestniczą w obrzędach chrześcijańskich; jeśli nie są kształtowane przez dyscyplinę chrześcijańską – wówczas należy się spodziewać, że Kościół nie będzie międzypokoleniowym projektem cywilizacji chrześcijańskiej, a świat nie zostanie odnowiony. Odmowa chrztu niemowląt niesie ze sobą konsekwencję, że cały obszar życia – wychowanie kulturowe oraz cała instytucjonalna, społeczna i polityczna nadbudowa – znajduje się poza sferą szczególnego zainteresowania Kościoła. Gdyby zaprzestać chrzcić dzieci, to można by się spodziewać, że zamiast tego świat wkroczyłby do Kościoła.

W Ameryce, gdzie teologia baptystyczna dominowała od czasu przebudzenia w XVIII wieku, właśnie to się wydarzyło. Kościół został wchłonięty przez amerykańską cywilizację i stał się dodatkiem do amerykańskiego eksperymentu demokratycznego; w wielu amerykańskich kościołach więcej uwagi poświęca się Czwartemu Lipca niż Zielonym Świątkom. Obrzędy Kościoła nie są uważane za istotne przez członków lub przywódców; kulturowe obrzędy inicjacji i święta państwowe mają pierwszeństwo przed obrzędami i świętami Kościoła.

Dyscyplina kościelna jest sporadyczna i kulejąca, a świeckie wartości i zachowanie są równie rozpowszechnione wśród chrześcijan, jak i niewierzących. Chrześcijanie nie mają już poczucia życia w świecie, który różni się od otaczającego ich świata, ponieważ nie żyją w innym świecie. W najlepszym przypadku chrześcijanie są wewnętrznie podzieleni, z jedną nogą w kulturze chrześcijańskiej, a drugą poza nią; mówiąc językiem Syjonu w niedzielę, a językiem Aszdodu przez resztę tygodnia. I są wewnętrznie podzieleni lub całkowicie zasymilowani, ponieważ chrzest niemowląt – wraz ze Słowem, komunią i dyscypliną kościelną – nie ukształtował chrześcijańskiej kultury Kościoła.

Zacząłem od spostrzeżenia, że teologia i praktyka baptystów wydają się rozsądne i oczywiste, a chrzest niemowląt wydaje się dziwny i nie na miejscu. Mam nadzieję, że przynajmniej zacząłem przedstawiać wiarygodny argument, który pokazuje logikę chrztu niemowląt i pokazuje jego spójność z rzeczywistością. Jednak pozorna racjonalność stanowiska baptystów nadal wymaga wyjaśnienia. Sugerowałbym, że baptystyczna teologia i praktyka chrztu wydają się rozsądne i naturalne tylko dlatego, że nasze definicje „rozsądnego i naturalnego” są zainfekowane poglądem, iż przyzwolenie i własny wybór są alfą i omegą życia społecznego, moralnego i religijnego. Dla współczesnych tylko dobrowolnie wybrane działanie jest moralnie chwalebne, a poddanie się narzuconemu obowiązkowi religijnemu jest potępione jako heteronomia. To błędne koło, ponieważ w Ameryce teologia i praktyka baptystów od dłuższego czasu promowały prymat własnego wyboru, a tym samym ukształtowały świat, w którym teologia i praktyka baptystów wydają się oczywiste i rozsądne. Jeśli wyrwiemy się z tego koła i jego różnorodnych implikacji, wtedy stanowisko baptystów traci wiele ze swojej siły. Mam nadzieję, że udało mi się wykazać, iż chrzest niemowląt jest w rzeczywistości bardziej spójny z tym, co wiemy na temat świata i wychowania, niż tzw. chrzest w wieku świadomym, mimo że ten punkt został mocno zaciemniony przez iluzję współczesnych uprzedzeń.

Tłumaczył Bogumił Jarmulak.

Tytuł oryginału: *The Sociology of Infant Baptism*